Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 gr.
Nr. 31 KRAKÓW, DNIA 4 SIERPNIA 1929 R. ROK V.

DZWON NIEDZIELNY

DOJRZAŁO ZBOŻE...

Dojrzało zboże i zżęte już,
Dzieciątko Jezus chodzi wśród zbóż,



Złote nad czołem wiatr rozwiał włoski,
A Dziecię chodzi i zbiera kłoski.
Chodzi wśród zboża Boży Syn z nieb,
I błogosławi ten przyszły chleb,
I błogosławi lud przy robocie,
Co zbiera plony w trudzie i pocie.

Złoci się w słonku zżęta już błoń,
A Dziecię wznosi serdecznie dłoń
I błogosławi tę ziemię czarną
I śliczne ptaszki i złote ziarno.
I błogosławi wierny swój lud,
By spożył w zdrowiu ten Boży cud,
Chodzi po łanie Jezus-pacholę
I błogosławi swój lud i pole.

P. Wężykówna. (Droga do nieba).

Wyspy w Krakowie.

Niedawno Najprzewielebniejszy Książę Metropolita krakowski wespół z p. wojewodą krakowskim, z p. prezydentem m. Krakowa, p. dowódcą okręgu korpusu i z p. prezesem apelacji, wydał odezwę do społeczeństwa p. t. „Ratujcie bazylikę św. Piotra i Pawła w Krakowie!"

Chodzi o to, że sławny i piękny ten kościół krakowski, w którym niegdyś rozlegały się natchnione przestrogi X. Piotra Skargi, a w którym podziś dzień spoczywają jego śmiertelne szczątki, zagrożony jest ruiną, bo się nim nie ma kto opiekować. Dopóki świątynia ta należała do XX. Jezuitów, ci troszczyli się o nią starannie i pilnowali, żeby się zawsze przedstawiała okazale, jak to przystoi kościołowi, jednemu z najpiękniejszych w Krakowie, zbudowanemu przecież przez króla Zygmunta III. i Kardynała Radziwiłła, biskupa krakowskiego. Po odebraniu kościoła OO. Jezuitom stał się on kościołem parafjalnym parafji WW. Świętych, która dawniej posiadała swój własny kościół pod tem wezwaniem, ale kościół ten został zniesiony. Była to niegdyś dość liczna parafja, która byłaby potrafiła utrzymać tę wspaniałą świątynię w należytym stanie.

Obecnie jednak parafja ta kurczy się coraz bardziej, nie co do obszaru oczywiście, lecz co do liczby dusz, bo żywioł katolicki jest stamtąd wypierany na korzyść żywiołu obcego. Tym sposobem świątynia ta i parafja z każdym rokiem coraz bardziej staje się podobna do samotnej wyspy, oblewanej dokoła falami wzbierającego morza...

Wysp takich jednak w Krakowie jest więcej. Jest nią przedewszystkiem kościół Bożego Ciała na Kazimierzu, ten kościół, który obok królewskiego Wawelu i Marjackiej świątyni obrazowi Krakowa nadaje swoisty wyraz i charakterystyczne piękno, gdy się kto zbliża do miasta. Drugą taką wyspą katolicką w obcem morzu jest — jak wiadomo — kościół św. Michała przy klasztorze OO. Paulinów na „Skałce", miejscu chwalebnego męczeństwa św. Stanisława biskupa. Niedaleko zaś od tych dwóch wysp sterczy jeszcze trzecia, w postaci przecudnego kościoła gotyckiego św. Katarzyny przy klasztorze OO. Augustjanów, również na Kazimierzu. Ząb czasu nadwyrężył je mocno, a niemasz, ktoby się wydatnie zajął ich losem, bo katolików tam coraz mniej, a ta część Krakowa, która jeszcze katolicką pozostała, ma jeszcze niejedną taką troskę o zachowanie od upadku pomników dawnej swej katolickiej chwały.

Więc przedewszystkiem dba Kraków o dostojną Marjacką świątynię, która dzięki zapobiegliwości obecnego jej Rządcy i ofiarności społeczeństwa (oby była coraz większa i nie ustała!) naprawia najdotkliwsze szkody, jakie czas poczynił w jej najszlachetniejszej szacie.

Nie mniejszą troską powinno społeczeństwo katolickie otoczyć właśnie bazylikę św. Piotra i Pawła. Nie tylko dlatego, że jest to jeden z najpiękniejszych zabytków stylu renesansowo-barokowego w Krakowie, lecz także dlatego, że to kościół, tak ściśle związany z pamięcią Piotra Skargi, zwłaszcza zaś dlatego, że tego domaga się honor i godność katolicka. Bo czyżbyśmy mieli naprawdę dożyć tej chwili, w której spostrzeżemy, że nam z naszego stanu posiadania nie zostanie nic, prócz ścieżek do naszych kościołów?

Ś. p. X. Gabryl, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, głosząc raz kazanie w kościele św. Anny, i przytaczając przykład proroctwa, do którego nie potrzeba daru proroczego w znaczeniu teologicznem, w te mniej więcej odezwał się słowa: „Jeżeli dalej tak pójdzie, jak jest teraz, to znaczy jeżeli katolicy w Krakowie nie ockną się ze swej gnuśności i ospałości, to nie trzeba wcale być prorokiem, żeby przewidzieć, iż kościół N. Panny Marji w Krakowie za jakich lat 50 będzie otoczony kamienicami niekatolickich właścicieli". A wówczas co się stanie? Czy te nasze kościoły nie będą już wyspami w morzu? Czy nie będą świadczyć, żeśmy nie umieli zatrzymać i zachować tego, cośmy otrzymali w spadku po ojcach naszych?

Nie dopuśćmy do tego! *(—wicz).*

Z liturgji niedzieli XI po Zesłaniu Ducha Świętego.

Liturgja mszalna dzisiejszej niedzieli rozwija dalej myśl niedzieli poprzedniej, wskazując na to, jak Bóg szczodrobliwie rozdaje Swe dary, nie szczędząc nikomu, i z jaką miłością postępuje w rozdawnictwie Swych łask, których daje więcej, niż zasłużyliśmy, i których szczodrobliwem rozdawnictwem przewyższa żądania błagających. (Oracja)

I. „Wszystko dobrze czyni" (Ewangelja).

Ewangelja na niedzielę XI po Zesłaniu Ducha Świętego (Mk. 7, 31—37).

»Onego czasu wyszedłszy Jezus z granic Tyru, przyszedł przez Sydon do morza Galilejskiego przez pośrodek granic Dekapolskich. I przywiedli mu głuchego i niemego, a prosili go, aby nań rękę włożył. A wziąwszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swe w uszy jego, a splunąwszy, dotknął języka jego; a wejrzawszy w niebo, westchnął i rzekł mu: »Effetah, to jest: otwórz się«. I wnet się otworzyły uszy jego, i rozwiązała się związka języka jego, i mówił dobrze. I przykazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im on więcej zakazywał, tem daleko więcej rozsławiali i tem bardziej się dziwowali, mówiąc: »Dobrze wszystko uczynił, i głuche uczynił, że słyszały, i nieme, że mówią«.

Szczodrze udzielił Pan Jezus darów Swych głuchemu niemowie. Trzy cudy sprawił odrazu: *»otworzyły się niezwłocznie uszy jego, rozwiązały się też więzy języka jego, i mówił należycie«* (Ewangelja). Ale w tej szczodrobliwości jakżeż miłościwie postąpił Zbawiciel, jak zupełnie inaczej, niż my zwykliśmy postępować w podobnych okolicznościach. Jałmużnę raczej rzucamy, niż dajemy, ubogiemu, by tylko jak najprędzej się go pozbyć". Niejedną przysługę oddajemy bliźnim naszym, ale jacyż jesteśmy prędcy w jej oddaniu: w naszem postępowaniu nie wyczuwa się miłości do bliźnich, nie wyczuwa się, że miłość skłania nas do czynu. Jakżeż inaczej postępuje Pan Jezus! Jednem słowem mógł uleczyć głuchoniemego, ale nie uczynił tego, nie okazawszy wprzód choremu żywego zajęcia się jego niedolą, bo oto *»wziął go na*

bok od tłumu, włożył swe palce do jego uszu, a śliną Swą dotknął się języka jego«. (Ewangelja). To zajęcie się niedolą, nieszczęściem jest bliźniemu o wiele nieraz droższe, milsze, niż sam dar.

Ileż razy naszym ciałom okazał się Pan Jezus pomocnikiem i obrońcą (Ps. 27. 7.). Ileż razy „wzywaliśmy Go w ucisku, a wybawił nas. (Ps. 80 8.)

Dlatego wołamy, coraz *więcej rozgłaszając* (Ewangelja) dzieła miłosierdzia Jego:

»W Bogu pokłada nadzieję serce moje, a On mię ratuje: i rozkwitło na nowo ciało moje: i z całej duszy wychwalam Go. Do ciebie wołałem, o Panie: Boże mój, nie milczże na moje wołanie, nie odstępuj ode mnie.

Alleluja, alleluja.

Sławcie z radością Boga, wspomożyciela naszego: wykrzyknijcie Bogu Jakubowemu: zanućcie pieśń wdzięczną i uderzcie w cytry. Alleluja«. (Graduał).

Pamiętać jednak musimy na słowa Boga do ludu Izraelskiego:

„Lud Mój nie słuchał głosu Mego: a Izrael nie dbał o Mnie.

„I puściłem ich za żądzami serc ich: i szli za wymysłami swymi.

„Gdyby lud Mój słuchał był Mnie: gdyby Izrael chodził był drogami Mojemi:

„Łacno byłbym upokorzył nieprzyjaciół ich: i rękę Moją byłbym obrócił na tych, którzy ich trapią.

„Nieprzyjaciele Pana musieliby schlebiać Jemu: a ich czas trwałby na wieki.

„I karmiłby ich tukiem pszenicy: i nasycał ich miodem z opoki" (Ps. 80, 12—17).

Wierną służbę wynagradza Bóg nie tylko szczęściem wiekuistem, ale i dobrami doczesnemi. Jakżeż w porze żniw i zbiorów są na czasie słowa dzisiejszej Komunji:

»Czcij Pana z majętności Twojej i z pierwocin zboża twego: a napełnią się gumna twoje obfitością i prasy twe winem opływać będą«.

II „Panie, Boże mój, na wieki wychwalać Cię będę!" (Ps. 29, 13).

Jeżeli Pan Jezus troszczy się tak o ciała nasze, to o ileż większą musi być Jego troska o dusze nasze, Jego, który w Kazaniu na górze powiedział: „Szukajcie przeto na pierwszem miejscu Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane". (Mat. 6, 33).

„Cóż oddamy Panu za wszystko, co nam dobrego uczynił?" (Ps. 115, 12). Szczodrze rozdaje nam dary dla dusz i ciał naszych. W rozdawnictwie łask okazuje nam nieskończoną miłość Swą ku nam.

„Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrego uczynił?"

»Wywyższać Cię będę, o Panie, iżeś ratował mię: a nie dozwoliłeś nieprzyjaciołom moim, by się weselili nade mną: Panie, wołałem do Ciebie, a uzdrowiłeś mię«. (Ofiarowanie).

»Wszechmogący wieczny Boże, który szczodrobliwością i litością Twoją przewyższasz zasługi i żądanie błagających Cię, zlej na nas miłosierdzie Twoje: racz odpuścić to, co sumienie niepokoi, a udziel nam tego, o co się modlić nie ośmielamy«. (Oracja).

Wład. Jelonek.

Pierwsza jest sprawiedliwość, dobroczynność potem; Jednej łzy skrzywdzonego nie opłacisz złotem. *St. Jachowicz.*

Kongres Eucharystyczny w Sosnowcu.

Dokończenie

Kazanie J. E. Ks. Bisk. Lisieckiego

wygłoszone zostało podczas sumy pontyfikalnej na cmentarzu pogońskim w niedzielę, dnia 30 czerwca r. b.

Dostojny kaznodzieja wspomniał o ostatniej encyklice Leona XIII, podpisanej stygnącą ręką tego wielkiego papieża. Leon XIII wówczas, na początku wieku dwudziestego, wyraził gorące życzenie, aby wierni czerpali moc i łaskę do spełnienia zadań, jakie nowe czasy na nich nakładają z Najśw. Sakramentu. Jeszcze wyraźniej i dobitniej podkreślił to następca jego, papież Pius X, zachęcając wiernych w encyklikach swoich, aby jak najczęściej przystępowali do Komunji św. i jaknajczęściej dopuszczali dzieci do Stołu Pańskiego.

Pius X roztwiera więc szeroko podwoje świątyń, aby wszyscy czerpali moc i łaski z Eucharystji św. Stąd powstał potężny ruch eucharystyczny wieku dwudziestego. Kongresy eucharystyczne odbywają się coraz częściej i wspanialej. Na widok białej Hostji św. w nieprzeliczonych rzeszach zapalają się ognie zapału dla sprawy Bożej.

I nic w tem dziwnego; bo Kościół jest mistycznem ciałem Chrystusa Pana, my członkami tego ciała, a Chrystus w Najśw. Sakramencie sercem tego mistycznego ciała, a więc sercem serc naszych i duszą dusz naszych.

Na początku, gdy P. Bóg stworzył człowieka, uczynił ciało ludzkie z mułu ziemi i tchnął w nie duszę nieśmiertelną. Podobnie się stało z mistycznem ciałem Chrystusa, z Kościołem. Bóg stworzył Kościół i tchnął w to ciało mistyczne ducha żywota, a tem sercem, tem życiem Kościoła, tem sercem serc naszych, z którego czerpiemy wszelką moc, jest Ciało i Krew Pańska, jest Chrystus Eucharystyczny.

Św. Jan, umiłowany uczeń P. Jezusa, powiedział, że Chrystus Pan »umiłowawszy swoich, umiłował ich aż końca«. Znaczenie tych słów jest większe i potężniejsze niż się zdaje. Św. Jan chce powiedzieć, że P. Jezus ukochał nas aż poza granice czasu i przestrzeni, aż do granic wszechmocy swojej. A do jakiej chwili życia P. Jezusa odnoszą się te słowa? Czy do chwili śmierci? — Św. Jan odnosi te słowa do chwili ustanowienia Najśw. Sakramentu: tu bowiem okazuje się ta miłość Boża, posunięta do ostatnich krańców, od której większej nie ma.

Wielkim cudem miłości Bożej było Narodzenie Chrystusa Pana czyli cud Wcielenia, gdy »Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami». Cudem miłości Bożej było również przebywanie i mieszkanie Syna Bożego przez lat 33 między ludźmi. A trzecim wielkim cudem miłości Bożej była ofiara krwawa, złożona na krzyżu Lecz w Najśw. Sakramencie mamy największy cud miłości Bożej, bo w nim są jakoby zjednoczone, pogłębione i rozszerzone wszystkie trzy wymienione już cuda miłości Bożej.

W Najśw. Sakramencie bowiem P. Jezus zamieszkał wśród nas, a mieszkanie to jest nieograniczone ani czasem, ani przestrzenią, jest wszędzie i będzie zawsze. W Najświętszym Sakrementcie odnawia się także codziennie krwawa ofiara z Golgoty. A jak w tajemnicy wcielenia Syn Boży połączył się z naturą ludzką, tak w Komunji św. łączy się z nami i staje się pokarmem duszy.

Eucharystja św. jest więc największym cudem miłości Bożej. P. Jezus zostawia swe Najśw. Ciało w Eucharystji św. na ziemi, w kościele, składa je jakoby serce w piersi swego mistycznego ciała t.j. Kościoła. Dlatego z Eucharystji św. płyną zdroje niewyczerpane i potoki łask Bożych i napełniają serca nasze. W niej jest siła i moc Boża dla nas słabych; z niej idzie życie we wszystkie członki. Każdy może czerpać zbawienie z Kościoła, a życie to płynie z Eucharystji św.

Jeżeli tak jest, jeżeli Eucharystja św. jest sercem ciała mistycznego P. Jezusa a my członkami jego, jeżeli pragniemy życia Bożego i chcemy je szerzyć, to nie ma innego sposobu do zbawienia duszy swojej; trzeba brać tę siłę i czerpać ją z tego serca.

Gdy się odbywa piękny ten kongres eucharystyczny i tysiące skupiają się około tej białej Hostji św. zdaje się, że rzesze wiernych rozumieją tę prawdę. Gdy więc teraz się korzymy u stóp Najśw. Sakramentu, a na ołtarzu odnawia się ofiara krzyżowa, niechaj miłością wielką rozpalą się dusze nasze, jak zapragnął i pożądał Ojciec św. Leon XIII.

Zakończenie.

W niedzielę dnia 30 czerwca po poł. o godz. 3, na cmentarzu kościelnym w Pogoni **J. E. Ks. Biskup Kubina wygłosił kazanie n. t. „Chrystus Robotnik”,** nawołując w końcu kazania gorącemi słowami zgromadzone rzesze robotników, aby, skupieni pod sztandarem Chrystusa-Robotnika walczyli o lepszą przyszłość, o lepszy porządek gospodarczy w jedności i zgodzie, złączeni w jeden wielki obóz, nad którym powiewa sztandar Chrystusa-Robotnika.

Po kazaniu J. E. Ks. Biskup Bandurski udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

O godz. 5-ej po poł. w sali gimnazjum Staszyca odbyło się zebranie inteligencji. Piękną salę wypełniła inteligencja z Zagłębia aż po brzegi. Akademję zagaił p. dyr. Nowakowski. W krótkiem a pięknem przemówieniu zaznaczył, że w duszy polskiej po zaborcach pozostał jeszcze jad i czad, który duszę zatruwa. Liczne odłamy społeczeństwa szukają światła w doktrynach i pomysłach ludzkich, wymyślają sobie religje, uszyte z łachmanów, lub widzą deskę ratunku w dobrobycie, jakoby on mógł usunąć pychę, skąpstwo, niesprawiedliwość i t. p. Lecz pomysły ludzkie przeżywają się, a prawdziwą światłość może nam dać jedynie Chrystus, który o sobie powiedział: »Jam jest droga i prawda i światłość». Jeden jest tylko postęp, który nam wskazuje duch Chrystusa. Jedynie katolicyzm daje nam siłę i krzepkość i zdrowie. Duch katolicyzmu ratował nas zawsze, dodawał serca w wielkich klęskach i wskazuje nam dziś drogę do potęgi i wielkości, a w walkach gospodarczych staje z różdżką oliwną między zwaśnionymi braćmi, ucząc miłości, cierpliwości i sprawiedliwości społecznej.

Główny program akademji dla inteligencji wypełniły 2 referaty: prof. K. H. Rotworowski z Krakowa mówił n. t. »Zadania inteligencji w Królestwie Chrystusowem», a ks. prof. Michalski z Krakowa n. t. »Jedność światopoglądów warunkiem pokoju w Królestwie Chrystusowem». Oba referaty zostały wysłuchane z wielkiem skupieniem i uwagą, bo stanowiły prawdziwą ucztę duchową dla zebranej inteligencji.

W końcu J. E. Ks. Bisk. Kubina, chociaż wyczerpany fizycznie licznemi przemówieniami podczas Kongresu, słabym już głosem, ale słowami pełnemi serdeczności i zapału, zwrócił się do zebranych z gorącym apelem, aby spełniali zadania katolickiej inteligencji, biorąc gorliwy udział w akcji katolickiej, przytaczając słowa pewnego ekonomisty podkreślił J. E., że na wiedzy i mieniu, zdobytem przez inteligencję, spoczywa hipoteka społeczna. Zdobyliśmy wiedzę i naukę, której miljony naszych współbraci zdobyć nie mogą. Dlatego spoczywa na nas obowiązek spłacenia tej hipoteki pracą dla dobra szerokich mas i całego społeczeństwa. Najlepiej więc spłacimy ten dług, ciążący na nas, pracując w akcji katolickiej nad wprowadzeniem w życie wielkiego hasła: »Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem».

Wieczorem o godz. 8 odbył się **raut** w salach klubu towarzyskiego kopalni »Czeladź» w Piaskach pod Sosnowcem. Na raut przybyć raczyli Ich Eks. Ks. Bisk. Kubina i Bandurski, członkowie Komitetu Kongresowego oraz zaproszeni goście z społeczeństwa Zagłębia w liczbie kilkuset osób. Serdeczny nastrój, jaki panował wśród uczestników rautu, świadczył, iż jedno ich łączy — duch Chrystusa Eucharystycznego.

Uczestnicy świeccy rozjechali się w niedzielę, pokrzepieni na duchu, umocnieni w wierze i miłości Chrystusa Eucharystycznego, którego uczcić pragnęli przez udział w Kongresie. I uczcili modlitwą swoją, ofiarą i chętnem znoszeniem niejednej niewygody i braku tak w podróży jak i podczas pobytu swego w Sosnowcu. Uczcili Chrystusa Eucharystycznego swojem zachowaniem się, pełnem powagi i skupienia, które widziało się wśród wszystkich i wszędzie.

W Kongresie brali udział bogaci i ubodzy, inte-

ligencja i lud, szerokie masy robotników oraz inżynierzy i dyrektorowie hut i kopalń. Chrystus Eucharystyczny łączył wszystkich i jednoczył, wskazując na to, że tylko nauka Chrystusa Pana, jedynie miłość i sprawiedliwosć chrześcijańska, a nie walka klasowa i rozlew krwi bratniej mogą rozwiązać kwestję robotniczą i poprawić dolę całego społeczeństwa.

Ufać trzeba, że Kongres ten stanie się zadatkiem szczególnego błogosławieństwa Bożego dla Zagłębia Dąbrowskiego i całej naszej diecezji, To potężne i wspaniałe publiczne wyznanie wiary i wynagrodzenie Bogu Utajonemu za wyrządzone Mu zniewagi powstrzyma i odwróci niejedną klęskę, którąbyśmy ponieść musieli, jako karę za winy nasze i wyjedna nam obfite zdroje łask Bożych do pracy i walki w ciężkich warunkach, w których żyjemy.

A cóż mówić o tych, co nieśli cały ciężar dnia i upalenia w urządzeniu wspaniałych uroczystości kongresowych, co trudem swoim i pracą dali sposobność wielotysięcznym rzeszom do oczyszczenia, podniesienia duszy i serca na wyżyny współżycia z Bogiem! Pan sam »stanie się zapłatą ich zbytnie wielką», a modlitwy wdzięcznych uczestników zjednają im obfite zdroje łask.

Chwała i dziękczynienie
Bądź w każdym momencie,
Jezusowi w Przenajświętszym
Boskim Sakramencie! *(Niedziela).*

Nasze zawody.

Czcigodny Księże Redaktorze!

Pomijając nawet zawody Dzwonu nie mogę jednak milczeć na pytanie: **która z prac katol. jest najpilniejsza i najważniejsza,** bowiem to pytanie i odpowiedź chciałam już dawno wywołać w Dzwonie jako pismie czysto katolickiem, chętnie przez katolicki lud czytanem. Czytaliśmy w Dzwonie, że jest projektowany w Moskwie uniwersytet dla agitatorów ateistycznych. My mamy wiele związków u nas mniej lub więcej pożytecznych lub szkodliwych. Kościołów, kapłanów nam w Krakowie i w Polsce nie brak, ale **brak nam i to wielki uświadomienia religijnego.** Spotykamy się z tem wszyscy b. często, zaświadczyć by mogło o tem także ostatnie głosowanie. Nie mogę tu przytaczać faktów, by się zbyt długo nie rozpisywać. Czyż nie możnaby coś uczynić dla tego ludu, który tak pragnie tego uświadomienia, kiedy w Moskwie aż uniwersytet chcą mieć dla przeciwnych celów? W kościołach naszych mamy dość często kazania, a zawsze widzi się rzesze wsłuchane i skupione, smakujące w tym pokarmie słowa Bożego, bo lud uświadomienia religijnego pragnie. Słuchałam roku ubiegłego nauk rekolekcyjnych, które z bardzo wielkim pożytkiem dla kobiet wypowiedział Ojciec Cyryl Dominikan i z pośród wielu cennych uwag usłyszałyśmy: „Nie rozumiem, mówił on, jak można obejść się w domu katol. bez książki treści religijnej". Prawda, bo co do mnie, to po łasce Bożej w pierwszym rzędzie książce mam do zawdzięczenia mój dorobek duchowy, jeśli taki posiadam. W 19-tym roku mego życia widziałam u pewnej pani Filoteję pisaną przez św. Franciszka Salezego a przeglądając ją, chciałam z ciekawości podjąć rozmyślania, na które on właśnie nacisk kładzie jako na pomoc b. korzystną dla duszy i oto dzięki tej książeczce pięknej choć niewielkiej skorzystałam wiele, bo idąc znów za jej poleceniem, by czytać Pismo św., spostrzegłam w niem, jak wielkie skarby duchowne posiadamy z czytania. A zatem czy nie możnaby założyć **Bibljoteki treści religijnej i moralnej,** którąby za jak najmniejszą opłatą lub bezpłatnie dawała do domów książki do czytania albo też z dobrowolnym datkiem. W razie zniszczenia książki szkodę poniósłby pożyczający.

Sądzę, że w tym roku zwłaszcza ku uczczeniu jubileuszu Ojca św. datki na ten cel składanoby chętnie. Myślę, że byłby to czyn naprawdę apostolski, bo może znaleźliby się i członkowie Bibljoteki czynni, którzyby książkę dostarczali nawet do mieszkań n. p. chorym, lub tym co sami nie mogą przyjść. Czytaliśmy w Dzwonie o armji chrześcijańskiej, o żołnierzu Chrystusowym — tak, wszystko ładnie pisać, ale armja potrzebuje wyszkolenia. Żołnierza uczą i ćwiczą codzień a w razie potrzeby ochraniają fizycznie, a nam w życiu duchowem i społecznem da to wyszkolenie dobra książka. Nauczy nas pracować w pierwszym rzędzie nad sobą, aby pracować potem dodatnio w społeczeństwie. Jakże często słyszę skargi młodzieży obojga płci na brak książek do czytania, bo płacić bibljoteki nie mogą i wreszcie pożyczają u członków obozów antyreligijnych. Przyniesiono mi nawet do domu książkę zohydzającą Kościół kat. i świętych, jak św. Franciszka z Asyżu, św. Antoniego z Padwy i innych. Ci apostołowie złej sprawy chcieli mię wciągnąć do swego obozu za pomocą książki, jak to zrobili z innymi, których znałam. Było to jeszcze przed wojną. Że nie przeszłam do ich obozu, zawdzięczam to uświadomieniu religijnemu, które nabyłam przez czytanie. O! bo bardzo ponętne były te obietnice. Właśnie też nasuwa się to, o czem napisał Dzwon, o Szwajcarji jako kraju, w którym nie rozkwitł komunizm, bo nie znalazł podłoża wolnego, które już było zajęte przez stronę przeciwną. Oby Pan Bóg dał, aby i u nas powołane czynniki katolickie zrozumiały ideę misji wewnętrznej, w czem wielką pomocą przy łasce Bożej byłaby taka bibljoteka w Krakowie. Życząc Redakcji Dzwonu błogosła-

wieństwa Bożego w pracy, dziękuję w swojem i znajomych imieniu za pracę podjętą dla nas. Bardzo pięknie przemawiało do nas życie świątobl. brata Alberta o czem nawet wspomniał mi pewien lekarz, żyd, który zapewne w szpitalu czytywał Dzwon. Pozostaję z szacunkiem

stała czytelniczka Dzwonu, M. Gromadzka z Krakowa.

Kocham Cię, Panie...

Kocham Cię, Panie, w tym światów bezmiarze,
W tym niezmierzonym, bezkresnym wszech-
[świecie,
I w tym słonecznym, płomienistym żarze,
I w tej wichrowej, wyjącej fanfarze,
W tym wichrze silnym, co po ziemi miecie.

Kocham Cię, Panie, w niebiosów lazurze,
W srebrzystym blasku miesiąca srebrnego,
I w drobnych gwiazdkach, co migocą w górze,
I w tej wełnistej, falującej chmurze,
Mknącej przez nieba obszar błękitnego.

Kocham Cię, Panie, i w tej czarnej ziemi,
W każdym źdźble trawy, w każdym żytnim kłosie,
I w każdym kwiecie, co lśni przecudnemi
Barwy wśród słońca, co dyszy wonnemi
Oddechy wieczór, co kąpie się w rosie.

Kocham Cię, Panie, i w ptaszęcym śpiewie,
I w każdej muszki drobnoskrzydłej brzęku,
I w każdej sośnie, brzozie, każdem drzewie,
Drżącym gałęźmi w wietrzanym powiewie,
W każdego liścia rozełkanym dźwięku.

Kocham Cię, Panie, w każdym Twoim tworze,
W przyrodzie całej, co wstaje w świtanie
Ze snu nocnego, by Cię chwalić, Boże,
Co Cię wysławia o każdej dnia porze,
W dziełach Twych kocham i wielbię Cię, Panie.

J. M. Chudek.

Poznaj swój kraj.

W całym szeregu artykułów postaram się zapoznać Szanownych Czytelników z prastarą ziemicą polską. „Polska to wielka rzecz“ powiedział Wyspiański. Naprawdę wielka rzecz dla nas, którzy tyle lat pozbawieni byliśmy swej Ojczyzny. Podniosła się z grobu Polska, matka ukochana, ku radości swych dzieci, którym nawet imienia jej wymawiać nie pozwalano. O tak! Odzyskaliśmy skarb nieoceniony, gorąco umiłowany Trzeba nam go poznać najdokładniej. Tak postępuje każdy człowiek, kiedy otrzyma cenny upominek, a im on jest cenniejszy, tem więcej uwagi mu poświęca. Trzeba i nam rozpatrzeć się i więcej uwagi poświęcić Polsce.

Wzruszające są naprawdę słowa starego Jakóba Wójcika z Rud pod Puławami, powstańca z 1863 r. „A teraz, kiedy Polska już nasza i taka wielka — dobrze by ją było obejrzeć, zobaczyć góry nasze i wody, lasy i pola, jakie są gospodarki, jakie miasta rozmaite, jakie pamiątki dawne i nowe. A nacieszyć się tą naszą Polską odrodzoną i odbudowaną jest obowiązkiem każdego Polaka“.

Gniezno.

W opisie kraju naszego pierwsze miejsce zająć musi Gniezno, jako najstarsze miasto Polski. Kiedy założono miasto niewiadomo. Podanie mówi, że książę Lech przybył w pięćset lat po narodzeniu Chrystusa w dzikie, zalesione okolice Gniezna Znalazł Lech w tem miejscu gniazdo orle i poczytawszy je za dobrą dla siebie wróżbę, upodobał sobie to miejsce, kazał wyciąć lasy i założył tu osadę, ktorą od gniazda orlego Gnieznem nazwał. Orła przybrał sobie za godło i odtąd orzeł biały został herbem polskim.

Mało mamy niestety wiadomości o pierwszych wiekach naszych dziejów państwowych, stąd też i najdawniejsze dzieje Gniezna osnute są tylko legendami, które zasługują jednak w świetle nauki na uwzględnienie.

Słusznie nazwał ktoś Gniezno „polskim Betleem“, bo tu naród polski ujrzał poraz pierwszy światło Chrystusowe. Naród odrodził się w Chrystusie, przyjąwszy w r. 966 wraz z królem Mieczysławem I. religję Chrystusową. Wówczas to kazał Mieczysław zburzyć zbudowaną „na górze Lecha“ świątynię pogańską, a na jej miejsce wystawił kościół, późniejszy katedralny pod wezwaniem Wniebowzięcia N. Panny Marji. W tym to kościele pochowano Dąbrówkę, żonę Mieczysława, „matkę chrzestną narodu“. Tutaj w katedrze złożone zostały w r. 998 zwłoki zamordowanego przez pogańskich Prusaków pierwszego apostoła Pomorza, św. Wojciecha.

W r. 1000 cesarz niemiecki Otto III. odbył pieszo pielgrzymkę do grobu św. Wojciecha. Przy sposobności odwiedził Bolesława Chrobrego, a ujderzony potęgą młodego państwa i wspaniałością przyjęcia uznał go za równego sobie, kładąc mu na głowę swoją koronę. Nadto, jako następca wszechwładnych niegdyś cesarzów rzymskich, posiadając władzę ustanawiania biskupów i rozgraniczania diecezji w krajach świeżo nawróconych, postanowił cesarz Otto ustanowić arcybiskupstwo w Gnieźnie i arcybiskupem mianował Radzyma, brata św. Wojciecha. Pod jego władzę poddał biskupstwa w Krakowie, Wrocławiu, Kołobrzegu, a tylko biskupa poznańskiego Ungiera pozostawił pod władzą arcybiskupa magdeburskiego. Tem samem arcybiskup gnieźnieński był tylko zależnym od Ojca św.

Tu w katedrze gnieźnieńskiej w r. 1024 Bolesław Chrobry, wzniósłszy Polskę do szczytu potęgi został przez najpierwszego w polskim kościele dostojnika, arcybiskupa gnieźnieńskiego uroczyście królem koronowany i namaszczony. Odtąd następcy jego, królowie polscy, koronowali się przez długi przeciąg czasu w Gnieźnie. Ostatnią koronację odbył w Gnieźnie Wacław, król czeski i polski. Następca jego, Władysław Łokietek koronował się w Krakowie. Odtąd już zawsze odbywał sie obrzęd koronacyjny w katedrze wawelskiej.

Za czasów Bolesława Chrobrego było Gniezno

najznakomitszem miastem w Polsce. Najazd Czechów w r. 1030 zadał miastu taki cios, z którego nigdy już potem całkowicie się podźwignąć i do dawnej świetności przyjść nie zdołało. Czesi wymordowali mieszkańców, spalili miasto, obrabowawszy je poprzednio, złupili katedrę i niezmierne jej bogactwa. Zabrali wówczas ciało arcybiskupa Radzyma, sądząc, że są to zwłoki św. Wojciecha. Pół wieku stał pustkami kościół katedralny; dopiero pod panowaniem Władysława Hermana został odbudowany. Po śmierci Bolesława Krzywoustego było Gniezno bezustannie niszczone przez najazdy i pożary. Doszło do tego, że w r. 1743 Gniezno było już tylko nędzną mieściną, liczącą zaledwie 60 mieszkańców.

Jedynym pomnikiem dawnej świetności miasta pozostała katedra, bezustannie niszczona i odnawiana. Katedra wznosi się na jednem z siedmiu wzgórz, na których zostało zbudowane Gniezno, „na górze Lecha“. Kościół katedralny po tylokrotnem odnawianiu uległ zupełnemu przerobieniu, tak że z pierwotnej budowy nie pozostało ani śladu. Ślady dawnego gotyku pozostały jedynie w sklepieniach bocznych kružganków. Nawy kościelne i prezbiterjum, przebudowane w 18 wieku, nie dostosowują się pod względem stylu do frontonu świątyni. Wnętrze świątyni, nie czyni też dlatego wrażenia, zewnątrz zaś katedra jest okazała, budząc podziw potęgą i kształtem swych murów.

Katedra gnieźnieńska posiada jednak niezmierny skarb. W środku kościelnej nawy wznosi się bowiem grobowiec w kształcie ołtarza, na którym umieszczone są zwłoki św. Wojciecha w srebrnej trumnie, podtrzymywanej przez cztery postacie, przedstawiające różne warstwy narodu. Na trumnie wyobrażona jest postać św. Wojciecha w naturalnej wielkości, w ubiorze pontyfikalnym, ze srebra ulana. Przed tym ołtarzem śpiewają chórem po nabożeństwach prastarą polską pieśń: „Boga Rodzica Dziewica“.

Grób św. Wojciecha, jak krakowski św. Stanisława, ubierano zdobytemi w bitwach chorągwiami. Sam Zamojski powiesił tu 95, a Zygmunt III 54 chorągwi. Przepadły one bez śladu rozgrabione przez najeźdźców.

W kapitularzu kościelnym przechowywano złoty relikwiarz z głową św. Wojciecha z XV w. z cyzelowanemi na nim scenami z życia świętego, ozdobiony arabeskami i drogiemi kamieniami, skradziony przez niewyśledzonych sprawców parę lat temu.

Godną uwagi pamiątką w katedrze gnieźnieńskiej są starożytne drzwi spiżowe, przedstawiające w 18 obrazach życie i męczeństwo św. Wojciecha. Szereg kaplic dookoła naw bocznych mieści w sobie groby arcybiskupów gnieźnieńskich.

Oprócz katedry znajdują się w Gnieźnie rozsiane na siedmiu pagórkach inne świątynie Boże: św. Trójcy, św. Krzyża, N. P. Marji, św. Piotra, św. Jerzego, św. Jana, św. Michała i św. Wawrzyńca. Brak miejsca nie pozwala mi na opis tych kościołów. Wspomnę tylko o kościele św. Krzyża, budowanym pierwotnie z drzewa, nad jeziorem Bielidłem. W głównym ołtarzu znajduje się krzyż nadzwyczaj stary cudami słynący. Jest podanie, że krzyż ten wyciągnął przed laty rybak siecią z wód jeziora i ujrzał dwóch aniołów obok krzyża nad wodą. Na pamiątkę tego cudownego zdarzenia miano rzeczony kościółek ufundować.



Grobowiec św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej.

Gniezno ma obecnie 27 tysięcy mieszkańców, w tem Polaków 26 tys., a Żydów tylko 143 osoby. Bardziej niemiecką jest okolica, gdyż za czasów niemieckich osadzano tu kolonistów niemieckich. Dziś stosunki zmieniają się już na lepsze. Do pożądanej zmiany przyczynił się uniwersytet ludowy w Dalkach, w którym młodzież otrzymuje wiedzę, stawiającą ją na poziomie świadomych swych praw i obowiązków obywateli kraju.

W okolicy Gniezna znajduje się Trzemeszno, posiadające kościół, datujący dzieje swoje razem z zaprowadzeniem wiary chrześcijańskiej w Polsce. W tej to świątyni złożył Bolesław Chrobry pierwotnie zwłoki św. Wojciecha, stąd dopiero przeniesiono je do Gniezna.

Skarbiec kościoła ma niesłychane zabytki, między innemi kielichy św. Wojciecha, Dąbrówki, Kazimierza Wielkiego.

Kielich Dąbrówki jest srebrny pozłacany. Na patenie wyryty jest Chrystus Pan na krzyżu a pod nim z lewej strony postać kobiety z zawiązanemi oczyma — to pogańska ojczyzna nasza. Z prawej ta sama kobieta, podsuwająca kielich do boku Chrystusowego — to Polska Chrystusowa. Ów sposób symbolicznego wyrażania przyjętego przez naród polski chrześcijaństwa okalają ryte znaki proroctw, tyczących się przyjścia na świat Chrystusa Pana.

Mieczysław Wargowski.

Konstantynopol w maju 1929.

Podróż do Turcji.

28 kwietnia wyjechałam z Krakowa pociągiem pospiesznym, by następnego dnia zająć miejsce w pociągu warszawskim zdążającym do Konstancy. Od Czerniowiec począwszy okolica przedstawiała się bardzo smutno, równina i równina (wtedy jeszcze bez zieleni), od czasu do czasu jakaś rzeka, mała biedna wioszczyna z kamiennemi domkami, czasem stado owiec lub gromada świnek z grubą kręconą szczeciną. Podróż koleją miała się ku końcowi i z okien pociągu ujrzeliśmy w dali na wysokiem wzgórzu grupy białych, pięknych budynków



Część Konstantynopola z przesmykiem morskim. Wysokie wieżyczki — to minarety.

portowych na brzegu morza. W porcie dużo okrętów i chmara łodzi — dla człowieka, pierwszy raz widzącego morze, wrażenia kolosalne — za chwilę stanęliśmy w portowem mieście rumuńskiem Konstancy. Pociąg nie dojechał jednak nad sam brzeg morza, trzeba było jechać końmi do portu. Mój towarzysz podróży, jakiś Rumun mówiący po francusku, ułatwił mi wyszukanie powozu, którego woźnica, ubrany w długą granatową szatę, przypominającą sutannę, z czerwonym fezem na głowie — zawiózł mię do portu.

W porcie czeka nas niespodzianka, bo nasz okręt odjechał już wczoraj, a na drugi trzeba czekać 3 dni. Na szczęście w porcie czekał okręt egipski, który za godzinę miał odjechać. Dzięki uprzejmości dyrektora linji okrętowej w przeciągu pół godziny załatwiłam wszystkie formalności i dostałam się na okręt. Proszę sobie wyobrazić, że na całym okręcie w zupełnie obcem towarzystwie ja jedna jedyna Polka, z siódmym krzyżykiem na barkach! Wszyscy się na mnie patrzą, poznali cudzoziemkę, więc ten i ów zaczął rozpytywać skąd, dokąd, poco i t. p. Po kolacji całe towarzystwo zostało w sali, ja zaś udałam się zaraz na spoczynek, by uniknąć morskiej choroby. Pomimo zmęczenia nie mogłam jednak zasnąć, bo ciągły, równomierny plusk wody i lekkie kołysanie okrętu przerywały sen.

Na drugi dzień, już przed godz. 6 rano okryta futrem, wybiegłam na pokład, aby odmówić ranne modlitwy — jednak na widok ogromu morza słowa modlitwy zamarły na ustach i ustąpiły miejsca uwielbieniu Boga i Jego potęgi, a z serca wyrwały się słowa podzięki dla Boga, co tak cudny świat stworzył.

Już koło godz. 9 rano z lewej strony zarysowały się wybrzeża Azji, z prawej zaś brzeg Turcji europejskiej. Ogarnęło mię wzruszenie, że już wnet zobaczę moją kochaną rodzinę. Kapitan zawiadamia, że Morze Czarne już za nami i teraz następuje majestatyczny, czarujący wjazd do Bosforu (Bosfor — wąski przesmyk morski między Europą a Azją) przy czarownej pogodzie. Po obu brzegach Azji i Europy śliczne wille zdaje się, że zwisają od wysokich wzgórz aż do morza — tam ruiny starego zamku z czasów genueńskich — wody Bosforu mienią się kolorami turkusu i szafiru — a białe mewy (ptaki morskie) całemi gromadami bujają nad wodą. Wreszcie ukazuje się śliczna sylwetka Konstantynopola z całą masą wysmukłych minaretów (minaret jest to wysoka wieżyczka przy świątyniach muzułmańskich, które nazywają meczetami) i kopuł meczetów, nieprzeliczoną ilością budowli i maleńkich, zasianych po wzgórzach domków.

Okręt powoli wjeżdża do portu, otoczony chmurą łódek przewoźników. Stoję w zachwycie na pokładzie, a wtem dolatuje mię kochany głos mego syna „mamo, mamusiu“, wkrótce jego łódź przybija do okrętu i za chwilę z nim razem dążę do brzegu, gdzie na mnie czekają synowa i wnuczęta — Co to za niezapomniana chwila, za którą Stwórcy dziękuję, że mi pozwolił u schyłku życia doczekać tak jasnych chwil!...

* * *

Uroczyście przeszedł nam tu w Konstantynopolu dzień 3. Maja, tak bardzo drogi dla każdego Polaka. Już o godzinie 10 rano odbyło się w kościele Najśw. Marji Panny uroczyste nabożeństwo z kazaniem, odprawione przez X. Tomasza Zarembę Salezjanina, który przyjeżd a co drugą niedzielę z Adampola,* aby odprawić Mszę św. dla Polaków tu mieszkających.



Polacy z Konstantynopola na wycieczce. Na zdjęciu tem jest i nasza korespondentka p. Vetulani.

Po uroczystości kościelnej zebrała się w poselstwie polskiem Kolonja polska, gdzie mój syn, w zastępstwie p. Posła miał wzruszające przemówienie. Po południu tegoż dnia zorganizowano wycieczkę Polaków do Skutari na brzeg Azji. Wycieczka udała się doskonale — okrętem jechaliśmy 20 minut, potem autami do wysokich wzgórz, zalesionych pięknemi sosnami, zupełnie niepodobnemi do naszych polskich sosen. Łąki pokryte wiosennem kwieciem, widok na morze Marmara wspaniały a przy zachodzie słońca zdawało się, że wszystkie okna w Konstantynopolu gorëją ogniem.

Na morzu Marmara są 3 duże wyspy; na jedną z nich zwaną Halki wybraliśmy się w ścisłem kółku znajomych na cały dzień. O godz. 10 zrana po 5 kwadransach podróży statkiem stanęliśmy na brzegu wyspy — gdzie gromada chłopców z osiołkiem oczekiwała gości, chcących objechać tę czarującą wyspę. Przyznam się, że po raz pierwszy w życiu odbyłam na ośle półgodzinną przejażdżkę. Droga powrotna z wyspy do statku odbyła się pieszo, a całe 5 kwadransy powrotu okrętem do Stambułu wpatrywaliśmy się w złociste od zachodu słońca morze i w wynurzające się co chwila z fal delfiny. (Delfin, zwierzę morskie, dochodzące 3 metrów długości).

Elżbieta Vetulani
stała czytelniczka „Dzwonu“.

* Adampol, polska wieś w Turcji azjatyckiej.

Żelazne kraty czy 10 przykazań Bożych?

Czytał sobie gazetę ojciec Szczepan, przepijając od czasu do czasu smacznym jabłecznikiem. Żona jego właśnie przygotowywała wazę i talerze do obiadu. Wtem jak nie uderzy pięścią w stół, jak nie krzyknie:

„No, masz znowu! Jeszcze jedna zbrodnia!

Na te słowa wpada do pokoju przestraszona małżonka z talerzem w ręce:

„Co się stało“?

— To się stało, że tej nocy popełniono nowe morderstwo“.

Czytajże! — czytajże!

Szczepan założył okulary i słowo za słowem odczytywał:

WALERY ŁOZIŃSKI

CZARNY MATWIJ

31 Powieść z życia ludu górskiego.

— I któż to jest ten człowiek? — zapytała ciekawie Leonja.

— Tak zwany Czarny Matwij, — odpowiedział młodzieniec z niejakiem wahaniem.

— Czarny Matwij! — wykrzyknęła pani Zbąska w zdziwieniu, a Leonja aż podskoczyła z krzesła i zawołała żywo:

— Wybornie! od pana najlepiej dowiemy się czegoś bliższego o tym dziwnym człowieku, który taki postrach rozsiewa między ludem.

Lajos zamyślił się.

— Pojmuję ciekawość pani, — ozwał się po chwili, — i przykro mi niewymownie, że nie mogę jej zaspokoić zupełnie. Człowiek ten zdaje się ukrywać jakąś tajemnicę, a zamknięty w sobie nie pozwala się odgadnąć nikomu. Zawdzięczając mu życie prawie, nie śmiałem zapytać go o nic, i nie starałem się żadnym sposobem wedrzeć w jego tajemnicę. Lubo też tydzień już mieszkam pod jednym z nim dachem, nie wiem zgoła nic bliższego o nim prócz tego, co lud rozpowiada w całej okolicy.

Leonja wzdrygnęła się.

— I pan nie boisz się mieszkać pod jednym dachem z tym człowiekiem! — wykrzyknęła.

— Nie wznieca on we mnie odrazy, a nie widzę żadnego powodu obawy.

— Nie wznieca odrazy! — wykrzyknęła młoda dziewczyna z żywością, — ach dla Boga! dwa razy tylko w mem życiu widziałam tego człowieka i obie te chwile nie zapomnę nigdy; dreszcz mię przechodzi na samo ich wspomnienie.

— Zapewne szpetność jego twarzy i potwor-

„Dziś rano sąsiedzi ogrodnika Hieronima zauważyli, że dom jego zamknięty. Podeszli tedy bliżej a oczom ich przedstawił się straszny widok: ogrodnik z żoną w czasie snu napadnięci, leżeli w bestjalski sposób zamordowani. Jest to niebywała w swej ohydzie zbrodnia. Połamane i poprzewracane meble każą się domyślać, że zbrodni dokonano dla kradzieży. Zbrodniarze uszli oknem z pierwszego piętra, spuszczając się na drewniane okiennice. Policja informuje...

* * *

— Niemożliwe!... krzykła żona Szczepana.

— Niemożliwe? Przecie to nie zmyślone — fakt dokonany! Ale jak się to zbliża! Przed miesiącem w Tilly...

W Tilly?

Nie przypominasz sobie? Chloroformem uśpili cały dom i skradli sto sztuk drobiu. Po 12 zł. kura... czyli 1200 zł. dostało się do kieszeni tych bandytów!

Przynajmniej nie zabili ludzi...

A matka Barbara w nocy napadnięta o 2-giej nad ranem, skrwawiona – kilka kilometrów stąd?! Do czego to dochodzi!

Szczepan rzucił gazetą o ziemię i krocząc z kąta w kąt mruczał:

— Mam sześćdziesiąt lat z okładem ale czegoś podobnego nie słyszałem jeszcze!

— Nic dziwnego mój drogi; młodzież nie wierzy w nic, nie modli się wcale... na Mszę św. nigdy nie uczęszcza...

— Z więzienia to wypuszczą, naturalnie wracają do tego samego rzemiosła... będziesz widzieć, pewnej nocy przyjdą do nas... po kolei... i poprzecinają nam żyły...

— Nie mów tak, nie będę mogła spać ze strachu!

— Jakiś włóczęga lub opryszek przechodząc koło nas powie sobie: tu mieszkają starzy Szczepanowie – skrzynia napewno pieniądzmi naładowana. Wybada dobrze wejście do domu... a jak widać, może do domu z każdej strony wejść!

— Mamy przecie okiennice!

O, okiennice! Wystarczy podważyć jednym zębem wideł, aby z tych okiennic drzazgi zostały.

Co więc czynić?!

* * *

Ojciec Szczepan nie spał tej nocy. Strzelbę położył przy sobie. Lada szmer budził w nim nadzwyczajną uwagę i w tą i w ową stronę starał się kierować słuch. Gdy wstał rano, spadło z łóżka prześcieradło, podobne do grubej skręconej liny.

Matka! Słuchaj! Niech co chce kosztuje, lecz nie mogę pogodzić się z myślą, że każdej nocy jakiś apasz może mię tu napaść i „zarżnąć!" — Pójdę do ślusarza, niech obmyśli jakąś obronę. Wprawdzie budowa domu, w którym ojcowie moi spali przy otwartych drzwiach, nie nadaje się do przemienienia go w fortecę. O, jakie inne to były czasy — podczas gdy dziś...

* * *

W godzinę później przyszedł ślusarz a ojciec Szczepan przedstawił mu swe życzenie. Ślusarz wysłuchał i pokiwał głową: macie słuszność Właściwie nie da się tu nic zrobić!

Lecz skoro znacie rozkład domu, powiedzcie jak przedstawiacie sobie całą sprawę?

Szczepan potarł ręką czoło, czapkę odrzucił w tył głowy.

— Przypuśćmy, jestem apaszem — Północ... chcę wejść bez hałasu, skraść pieniądze i według potrzeby zabić...

Po chwili namysłu:

— wchodzę do piwnicy, znajduję schody... w tej chwili jestem panem całego domu... albo — albo mogę wyłamać okiennice na parterze — albo inaczej jeszcze: mogę przystawić drabinę i przejść przez pierwsze...

— Jak wczoraj w Tilly?

— Zupełnie tak samo!

---

ność całej postaci wznieca w pani taką odrazę?

– O nie, nie, — poderwała Leonja skwapliwie, — szpetność mię nie razi nigdy, ale ten człowiek patrzył na mnie przez chwilę i nie mogłabym panu opisać tego wyrazu dzikości, okrucieństwa i nienawiści, jaki przebijał się w jego wzroku.

— Co do mnie, - odparł Lajos, — ja widzę w tym wzroku tylko jakiś smutek utajony, jakąś ponurość wrodzoną ale nic więcej.

– Szczególna, — odezwała się matka Leonji, — bo ja także muszę potwierdzić zupełnie słowo mojej córki, i ja ten sam wyraz dostrzegłam w jego oczach.

Młody doktor ściągnął cokolwiek brwi, jak gdyby się nad czemś zastanawiał lub sobie coś przypominał.

— A cóż pan sądzisz o jego wiadomościach lekarskich? zapytała nagle pani Zbąska.

— I na to niepodobna mi odpowiedzieć, — odrzekł młodzieniec, — jak wszystko wokoło siebie, tak i to osłania Matwij głęboką tajemnicą, a jak powiedziałem, mając wzgląd wdzięczności dla niego, nie śmiałem niczego dociekać podstępem.

— A wolnoż zapytać, z jakiego niebezpieczeństwa wyratował pana ten człowiek? — zagadnęła Leonja

Bakuniarze, co mię przeprowadzili przez granicę, wzięli mię za przebranego rewizora, chcącego zbadać ich skryte manowce, i postanowili zgładzić mię cichaczem. Nie mogłem obronić się przemocy, i już byłem bliski śmierci, kiedy wtem pojawił się Czarny Matwij i ocalił mię z rąk napastników.

Matka i córka słuchały z zajęciem tego opowiadania, a sama romantyczna przygoda młodego podróżnika musiała tylko podniecić sympatję dla jego osoby. *C. d. n.*

Zatem trzeba zmienić wszystkie wejścia. Usunąć najpierw drewniane okiennice, żelazne założyć — I będzie...

A takich żelaznych okiennic to już nie wyrwie? — zapytała naiwnie Szczepanowa.

Ślusarz uśmiechnął się:

Oh, no wiecie, tak... Niby obcęgami wszystko wyciągnie. Lecz założyłbym potrójną barjerę wewnętrzną. Stawiłoby bądź co bądź dobry opór, a to zmusiłoby złodzieja do hałasowania się.

— A ja miałbym czas porwać moją strzelbę...

— Doskonale! Rozumiecie więc? Nie można przecie waszego starego domu przerabiać na betonową warownię.

— Powiedziałeś więc pan tak: wszystko to zmusi złodzieja do hałasowania się... Następnie ja...

— A jeśli ich będzie więcej? — zapytała żona.

— Oh, pani, tyle pytań mi zadajesz! Trzeba więc i drzwi piwnicy umocnić i w stajni założyć żelazne barjery...

— Zatem cały dom trzeba żelazem obić? —

— Ha, jeśli chcecie być naprawdę zamknięci...

— A jakiż będzie rachunek — zdaje się trochę słony?!

— Cóż nie jest słonego w takiem położeniu? Sporządź mi pan kosztorys!

Za chwilę Szczepan otrzymał mały kosztorys, który opiewał na 1440 zł. Jakby go ktoś obuchem zawalił!

1440 zł?! Toć to trzeba sprzedać wszystko: ziemniaki, mleko, jaja itd., by dobić do takiej sumy!

W tej chwili nadszedł ksiądz proboszcz z osobistym interesem.

Ojciec Szczepan, niedowiarek, nie uczęszczający wcale do kościoła, jak tylko z orszakiem weselnym, proboszcza swego jenak lubił.

— Księże proboszczu! Patrz, co trzeba mi płacić, by móc spokojnie zasnąć, by nie drżeć na myśl o stracie życia!

Proboszcz przeczytał kosztorys, uśmiechnął się smutno, i z temi słowy zwrócił się do wieśniaka:

Wyznaj ojcze Szczepanie, czy nie byłoby lepiej, zamiast zakładać barjery żelazne w swym domu, założyć je w duszach dzieci w formie 10 przykazań Bożych, jak to dawniej czyniono i uczyć je: Nie kradnij — nie zabijaj! Czy nie byłoby to lepsze?!

— I o wiele pewniejsze! —

1440 zł. — powtórzył ojciec Szczepan — z tem trudno się pogodzić!... *(tłum. z La Croix).*

LISTY Z PARAFIJ.

Parafja Marcyporęba.

W dniu 16-go lipca był jak zwykle każdego roku w naszej parafji odpust na dzień Matki Bożej Szkaplerznej. Ludu a ludu było co nie miara.

Parafjanie bardzo licznie przystąpili do Sakramentu Pokuty, t. j. dla uzyskania odpustu zupełnego udzielonego na rok jubileuszowy przez Jego Świątobliwość Ojca św. Piusa XI.

Rok upłynął jak to ubiegłego roku obchodziliśmy my parafjanie wielką uroczystość t. j. 25-lecie pobytu naszego ukochanego Kanonika X. Jana Matogi. Rok upłynął, to już 26 lat jest z nami i mamy nadzieję, że pozostanie z nami nasz ukochany duszpasterz do śmierci.

Tak my się przywiązali do niego a on do nas. Nie 26 lat dopiero jest kapłanem, ale 37 już pracuje na niwie Chrystusowej.

Jak już wspomniałem narodu było bardzo dużo, nietylko z naszej parafji, ale i z innych okolic, to też i kramarzy było co się ani gdzie nie było obrócić, ho — ho i nawet karuzele i różne komedje były, czego w naszej parafji nigdy nie bywało.

Ja chociaż młody jestem, bo 16-letni, to twierdzę stanowczo, że tych różnych figli za dużo, i że ci komedjanci tylko zakłócają spokój odpustowy. Niechby sobie przyjechali w jakiś inny dzień n. p. w jarmark, to co innego, ale odpust to przecież nie jarmark.

Bractwa u nas istnieją, jakoto różańcowe, szkaplerzne i t. d.

Bardzo pomyślnie rozwija się „Papieskie dzieło rozkrzewienia Wiary św.“!

Katolickie Stowarzyszenie także mamy, jest w nim Patronem ks. H. Doskocz. W nim to bardzo wiele nauczy się nasza młodzież, jak ma służyć Bogu i Ojczyźnie Polsce.

Więc żyj nam długo Kanoniku drogi i doczekaj jeszcze wiele, wiele odpustów, a my Ciebie poważać i szanować będziemy jako na nas parafjan przystało.

Młody parafjanin
i czytelnik „Dzwonu“ S. A. J.

Morawica.

W dniu 30 czerwca parafja nasza miała piękny dzień, gdyż staraniem naszego zacnego X. Proboszcza i Sióstr Felicjanek odbyła się ku czci Ojca św. Piusa XI uroczysta akademja. I nasza parafja urządzając akademję papieską pokazała, że rządzący obecnie Kościołem Chrystusowym namiestnik Ojciec św. Pius XI tak nam jest drogim, jak sam św. Piotr apostoł, którego Pius XI jest następcą. — Uroczystość odbyła się w sali szkolnej pełniutkiej po brzegi. Ks. Proboszcz podał nam krótki życiorys Ojca św. i wykazał nam jak to ojcowskie serce Papieża kocha cały świat i nas Polaków. Nastąpiły potem deklamacje i śpiewy a pod koniec dzieci odegrały obrazek sceniczny z życia św. Teresy od Dzieciątka Jezus. — Okrzykom na cześć Papieża nie było końca. Oby Bóg błogosławić raczył i w zdrowiu jaknajdłużej zachował Ojca św. Piusa XI, sternika Chrystusowego Kościoła. Nawołują nas dziś do zakładania innego kościoła, kościoła narodowego, ale nam na co jakiś kościół inny, którego Pan Jezus nie założył, my znamy tylko jeden Kościół dla wszystkich ludzi i w nim żyć chcemy i umierać. Albo nam to w nim źle? Mamy przynajmniej pokój w duszy i zapewnione zbawienie wieczne, bo naszym kościołem katolickim tą łódką Piotrową kieruje za pośrednictwem Papieża sam Pan Jezus.

Hymnem „Boże coś Polskę“ zakończyliśmy tę całą piękną uroczystość. *Czytelnik Dzwonu.*

Zbójcy, zbrodniarze, kary sprawiedliwej godni;
Lecz jedna zła zasada gorsza niż sto zbrodni.

X. Biskup St. Krasiński.



Młodzież polska w Pradze

W uroczystościach praskich wśród wycieczki polskiej najliczniejsza była grupa Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej (SMP), mająca centralę w Poznaniu. Blisko 30 krakowianek i krakusów z S. M. P. z Liszek pod Krakowem, 12 druchen w śląskich strojach ludowych budziło zachwyt i zbierało burzę oklasków i kwiaty podczas międzynarodowej akademji, gdzie odtańczono tańce ludowe, krakowiaka i trojaka, a także w czasie pochodów. Około 30 umundurowanych druchen i druhów S. M. P. brało udział ze sztandarami w pochodzie, w grupie gimnastyków. Prócz tego około 100 członków S. M. P. ze Śląska szło w pochodzie bez mundurów.

Na akademji polskiej członkowie S. M. P. ustawieni ze sztandarem na podium, tworzyli piękne tło podniosłej uroczystości.

Cała wycieczka organizowana była przez dyrektora centrali S. M. P. w Poznaniu, ks. Bilkę, któremu członkowie Stowarzyszeń sprawnie pomagali. Prócz S. M. P. w uroczystościach praskich brało również udział Harcerstwo polskie w liczbie pięciu osób, a nadto członkowie „Odrodzenia“ i korporacji „Roma“

Stowarzyszenia M. P. wykazały, że nietylko potrafią pracować owocnie u siebie w organizacji, ale że także dobrze potrafią reprezentować młodzież polską za granicą.

Stowarzyszenia Młodz. Pol. wobec klęski głodu na Wileńszczyźnie.

Jak wiadomo, część województwa wileńskiego, zwłaszcza powiaty północne, została nawiedzona klęską głodu. Czynniki rządowe i społeczne wytężyły swą energję w celu ulżenia doli mieszkańcom tych ziem. Na tym terenie jest spora liczba Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, najliczniejszej dzisiaj organizacji młodzieży pozaszkolnej u nas. Otóż centrala S. M. P. w Wilnie, t. j. Związek M. P., z inicjatywy sekretarza generalnego ks. Franciszka Kafarskiego rozpoczął akcję pomocy dla członków S. M. P. Inicjatywę tę poparła ogólno-polska Centrala S. M. P. — Zjednoczenie Młodzieży Polskiej w Poznaniu — a wszystkie Związki M. P. zbierają składki na rzecz Stowarzyszeń M. P. w Wileńszczyźnie, których członkowie są w krytycznej potrzebie. Bratnie S. M. P. energicznie już się zabrały do akcji i szereg poważniejszych składek już wpłynęło do Z. M. P. w Wilnie. Między innemi S. M. P. w Poroninie na Skalnem Podhalu zebrało w swojej gminie sumę Zł. 263. — dzięki kierownictwu swych patronów p. naczelnika gminy Józefa Majelczyka i ks. prob. J. Możdżienia.

Podobne fakta nie są odosobnione, chlubnie one świadczą o więzi organizacyjnej katolickiej organizacji S. M. P., co należy podnieść z wielkiem uznaniem. Wobec powyższych faktów nie wątpimy, że akcja ta wyda odpowiednio wielkie rezultaty w ogólnym wyniku.

Tę akcję Wileńskiego Związku M. P. proteguje zawsze dla spraw młodzieży oddany JE. Ks. Arcybiskup R. Jałbrzykowski, Metropolita Wileński.

Z chrześcijańskiego ruchu robotniczego we Francji

Francuski Związek robotników chrześcijan odbywał w tych dniach w Paryżu swój X kongres. Ze sprawozdania rachunkowego wynika, że do związku należy 673 gwarectwa, podczas gdy w roku ubiegłym należało 632. Niezależne gwarectwa chrześcijańskie w Alzacji i Lotaryngii przy wyborach do urzędów ubezpieczeniowych otrzymały 205.919 głosów i 60 miejsc, podczas gdy socjaliści, zorganizowani w powszechnem gwarectwie, otrzymali 102.849 głosów i 33 miejsca, a komuniści 52.202 głosów i 15 miejsc.

Poważne ograniczenie nadzoru kościelnego nad nauką religji w szkołach włoskich

Włoski minister oświaty wydał okólnik, w którym postanowił, by na początku każdego roku szkolnego ordynarjat biskupi komunikował okręgowym radom szkolnym nazwiska tych księży, którzy mają sprawować nadzór nad nauczaniem religji w szkołach. Po ustaleniu za obustronnem porozumieniem władz rządowych i ordynarjatu biskupiego listy wizytatorów duchownych, winni ci ostatni przedstawić królewskiemu inspektorowi szkolnemu plan wykonywania nadzoru nad nauczaniem religji z wykazaniem, w jakich szkołach i w jakie dnie mają zamiar dokonać wizytacji, przyczem podstawową zasadą winno być, aby każda szkoła przynajmniej raz była wizytowana.

Następnie okólnik postanawia, że inspektorat szkolny winien brać czynny udział w tych wizytacjach. Wizytator duchowny nie może w żadnym razie udzielać bezpośrednio nauczycielowi nagany lub czynić mu uwag w razie dostrzeżenia błędów, lecz winien z tem zwrócić się pisemnie do inspektora szkolnego.

Przyjęcie konkordatu przez pruską radę państwa.

Rada państwa 44 ma głosami przeciwko 36-ciu zatwierdziła projekt konkordatu między Stolicą Apostolską a rządem pruskim. Za konkordatem głosowali: centrum, socjaliści i demokraci przeciwko — narodowcy, ludowcy i komuniści. —

Tydzień społeczny w Besancon

Corocznie katolicy francuscy urządzają w okresie wakacyjnym t. zw. „La Semaine sociale“, na który zjeżdżają się uczeni i pracownicy społeczni z całego świata. W roku bieżącym taki tydzień społeczny odbędzie się w Besancon w czasie od 29 lipca do 3 sierpnia, mając za temat badania nad nowemi warunkami w życiu przemysłowem.

Michał Szczepański.

Żniwa.

Zbliża się uroczysta chwila, kiedy zadzwonią sierpy i kosy i gospodarze zabiorą się do zbioru owoców całorocznej pracy. A drogocenne to owoce, gdyż po niezwykle ciężkiej zimie — obawie wylewów i po przeciągających nad krajem burzach gradowych na dobre urodzaje nie było nadziei.

Zbiorów dokonujemy sierpem, kosą lub żniwiarkami. — O tych ostatnich można mówić, u małorolnych w wyjątkowych tylko wypadkach, gdyż są to maszyny drogie i chcąc, aby pracowały tanio, trzeba je zatrudnić w ciągu roku conajmniej jakich 20 dni.

Dlaczego u nas używa się tak chętnie sierpa, nie wiadomo! Zwolennicy sierpa twierdzą, że sierpem zbiera się zboże czysto i porządnie, że nie obsypują się kłosy i ziarno. Kłosy, jak stwierdza p. Stempek w N-rze 26 „Zagrody wzor. i Przewodn. Kółek rol." można również porządnie i bez straty zebrać zboże; jeżeli się zabierzemy do zbioru we właściwym czasie. Kłoski na ściernI znajdą się i za sierpem, a zresztą człowiek na to wymyślał i sporządził grabie, aby niemi te kłoski zgrabiać a przy użyciu kosy uzyskujemy więcej słomy, bo ścierń jest niższa i uzyskuje pracę niemal o połowę taniej. W dzisiejszych czasach, gdzie robotnik jest trudny do nabycia i drogi, wszystkie te względy zachęcają do złożenia sierpów w muzeum i zastąpienia ich poczciwą kosą.

Małorolni popełniają przy zbiorach bardzo często jeszcze dwa błędy, a mianowicie przystępują do zbiorów w niewłaściwej porze, bo żną, albo za wcześnie, albo też za późno i nie umieją przy zbiorze kosą, pracy należycie zorganizować.

Oziminy zbierać należy w czasie, gdy zawartość ziarna ma wygląd wosku, wówczas bowiem, jak to nauka i praktyka stwierdza, znajduje się w dźble dostateczna ilość tworzywa, aby ziarno wypełnić i nadać mu pożądaną karmę i połysk.

Za wczesny zbiór, a więc w czasie, kiedy ziarno jest jeszcze w mleczku jest szkodliwy dlatego, że ziarno przy następującem wysychaniu należycie się nie wypełnia, cukier nie przeszedł jeszcze w skrobię, mlecz nie zmienił się w białko, ziarno takie ma zły wygląd, jest szczupłe i lekkie, daje mało mąki, a dużo grysu, ma grubą łuskę, jednym słowem tak w domowym użytku jak i w handlu jest niższej wartości.

Gorzej jeszcze jest ze zbiorem przestałego zboża. Kłos i słoma kruszeją i łatwo się łamią, ziarno takie w handlu osiąga znacznie niższą cenę i niechętnie bywa kupowane.

Jęczmień należy zbierać w pełni rozwoju, owies zaś kiedy jeszcze jest zielonawy i kiedy słoma i ziarno zaczynają żółknąć. Dłuższe przetrzymywanie jęczmienia na pniu jest szkodliwe, gdyż szczególnie przy jęczmieniu czterorzędowym słoma staje się kruchą, kłos zwisa i łatwo się łamie.

Podczas gdy owies możemy pozostawić w garściach przez czas dłuższy, aż do zupełnego wyschnięcia należy jęczmień szczególnie jeśli jest przerośnięty koniczem po powierzchownem obeschnięciu, związać w małe snopki, które następnie ustawiamy na ścierni knowiem, a kłosami w górę w dwa szeregi kłosami o siebie oparte i wzmocnienia związane długiem powrósłem. Jęczmień bowiem jest na wilgoć bardzo wrażliwy i już przy obfitszej rosie traci biały kolor, szczególnie u jęczmienia browarnianego wielce pożądany.

Zboże składa się u nas przeważnie w krzyże, zależnie od zwyczaju miejscowego w mendle, dwudziestki i półkopki. Ten sposób dosuszania zboża nie uważam za dobry, przy najstaranniejszem bowiem ustawianiu krzyżów kłosy nie są należycie chronione. — Najczęściej i przed burzą przychodzi wicher, który zrzuca czapki i roznosi snopy i to wszystko potem należycie zamaka. Jeżeli słota potrwa dłużej, zboże porasta, następuje rozwiązywanie i suszenie snopków, a co zatem idzie znaczna strata w ziarnie. Jeżeli już zmuszeni jesteśmy snopy do przesuszania rozwiązywać, to zadajmy sobie jeszcze trochę pracy i wybierzemy ze snopa wszystkie kłosy porosłe, gdyż korzystniej jest usunąć choćby i 20 proc. porosłego ziarna, jak cały zbiór zanieczyszczać i wartość jego znacznie obniżać.

Ziarno porosłe, osobno dosuszone da się jeszcze w gospodarstwie lepiej lub trochę gorzej zużytkować i nie jest stracone.

Mojem zdaniem, najlepiej ustawić zżęte zboże w lalki, a to po 10, albo przy zbożu przerośniętem chwastami w szóstki.

Lalki takie ustawia się w ten sposób, że opieramy trzy snopy kłosami o siebie i stawiamy pomiędzy nie jeszcze 6 snopów, a wszystko nakrywamy 10-ym snopem, który trochę bliżej starannie wiążemy. Lalki takie opierają się dobrze nawet silniejszym wiatrom, woda spływa po słomie szybko, a ponieważ wiatr przez lalki przewiewa, obsychają one szybko.

Tych kilka uwag, długoletniem doświadczeniem zdobytych poświęcam braciom po pługu zasyłając im na okres żmudnej pracy, najszczersze „Szczęść Boże". *Zagroda Wzorowa.*

Porady prawne

P. K. D. T. — Kraków: Lokator ma prawo trzymać sublokatora, o ile się tego prawa nie zrzekł przy umowie o najem mieszkania; czynsz płacony przez sublokatora nie powinien jednak przewyższać czynszu, który płaci lokator gospodarzowi za tę część mieszkania, jaką podnajmuje. Naturalnie lokator ma prawo pobierać ponadto od sublokatora zapłatę za żywienie go, za dostarczone mu meble, światło, opał, obsługę i t. p.

Składki

Na Katol. Dom Akad.: p. Leopoldyna Zakrzewska - 2 zł.

Dla ubogich zamiast votum dla św. Teresy: Fabryka wyrobów masarskich „Janina" (właść. p. Wrężlewicz) w Żywcu - 50 zł.

NA WYSTAWIE OBRAZÓW.

— Widzisz synku to jest t. z. centaur; pół człowiek, a pół koń.

— A gdzie on sypia ojczulku, w łóżku czy w stajni?

Różne wiadomości.

Pierwsze wyjście Ojca św. z Watykanu — udział Papieża w procesji.

Dnia 25 lipca w obecności około 80 tysięcy osób odbyła się tu uroczysta procesja Najświętszego Sakramentu, która wyszła z Bazyliki św. Piotra o godz 18 i przeszła podkolumnami placu św. Piotra.

Procesję otwierał pluton żandarmów pontyfikalnych i oddział gwardji palatyńskiej w odświętnych strojach. Z kolei szedł kler, zakonnicy i księża świeccy wraz ze Schola Cantorum, 5000 seminarzystów wszystkich narodowości, kapituły kolegjalne z bazylik patrjarchalnych, Arcybiskupi, Patrjarchowie i Kardynałowie.

Ojciec św. wyszedł z Bazyliki o godz. 19.30 Papież, odziany w płaszcz znajdował się pod baldachimem na podjum niesionem na ramionach przez sediari i trzymał w ręku Najświętszy Sakrament. Dookoła podjum szedł dwór papieski, gwardja nobilów i gwardja szwajcarska. Zamykał orszak oddział straży palatyńskiej.

Po bokach kolumnady i wzdłuż drogi, którą posuwała się procesja, wzniesiono ogrodzenie, dookoła którego stał szpaler wojsk włoskich. Honorowa kompanja piechoty włoskiej oddawała honory przechodzącej procesji. Ludność oklaskiwała gorąco uczestniczącego w procesji Papieża. Wszystkie okna, wychodzące na plac, były bogato udekorowane dywanami adamaszkowemi i szczelnie wypełnione przyglądającymi się procesji. Wiele osób zgromadziło się również w oknach i lożach pałacu apostolskiego. Korpus dyplomatyczny i patrycjat brał udział w procesji z loży, znajdującej się na galerji.

W czasie procesji śpiewano pieśni liturgiczne.

Gdy Ojciec św. zbliżył się do ołtarza, wzniesionego na stopniach Bazyliki, zszedł z podjum i uklęknął w otoczeniu Kardynałów. Po Tantum Ergo Papież udzielił błogosławieństwa, poczem odśpiewano Te Deum i hymn Chrystus-Król.

O godz. 20.30 Ojciec św. wśród oklasków tłumu opuścił plac.

Fasada Bazyliki była iluminowana, a w czasie trwania procesji dzwoniły dzwony we wszystkich kościołach Rzymu.

W procesji Najświętszego Sakramentu brali udział również przedstawiciele ciała dyplomatycznego. Ze strony Polski obecny był na procesji chargé d'affairs, p. Janikowski.

Między Sowietami a Chinami

nie doszło jeszcze do porozumienia. Niektóre mocarstwa ofiarowały swoje pośrednictwo w zatargu rosyjsko-chińskim, jednakże tak Chiny jak i Rosja wolałyby uniknąć pośrednictwa i same swoje sprawy załatwić. Obydwie strony zapewniają, że chcą pokoju jednak położenie i nadal jest bardzo poważne. Telegramy z Dalekiego Wschodu donoszą, że nad miastem Manczuli pojawiło się 16 samolotów sowieckich, gęsto ostrzeliwanych przez Chińczyków. W odpowiedzi na to stające na granicy oddziały piechoty i artylerji sowieckiej otworzyły gwałtowny ogień w kierunku okopanych Chińczyków. Chińczycy również odpowiedzieli ogniem. O stratach obustronnych narazie nic nie wiadomo. Wizyta samolotów sowieckich wznieciła wśród ludności szaloną panikę. Mieszkańcy Manczuli, narodowości japońskiej, w popłochu opuszczają miasto, dalej, że generalny konsul sowiecki w Charbinie, Mielnikow, został przez władze chińskie zwolniony i prawdopodobnie wkrótce wraz z członkami poselstwa sowieckiego opuści granice Mandżurji, że chiński charge d,affaires wraz z członkami poselstwa chińskiego opuścił już Moskwę, udając się do Chin. Jest jednak nadzieja, że zatarg uda się pokojowo załatwić, bo delegat sowiecki do rokowań w sprawie kolei wschodnio-chińskiej, Serebiakow, przybył już do Charbina. Chiński minister kolei również przybył z Pekinu do Charbina, wobec czego można przypuszczać, że dojdzie do bezpośrednich rokowań między Chinami i Rosją sowiecką, i do zgody.

Przemysłowcy z Białegostoku, którzy wysłali do Chin wielkie transporty wzorzystych kołder i koców są w obawie, że transport nie dotrze do Chin i że wskutek tego przemysł polski poniesie znaczne straty.

P. Prezydent Mościcki

w dalszym ciągu zwiedzał Małopolskę zachodnią. Ostatnio, zwiedził Wieliczkę, Bochnię, Żywiec, Myślenice, Suchą, Maków, Jordanów, Osielec, Brzeźnicę, Osiek, Kęty, Oświęcim. We wszystkich miejscowościach ludność witała P. Prezydenta nadzwyczaj serdecznie. Koło 30 lipca P. Prezydent wraca do Spały. —

Rząd meksykański restauruje kościoły

Donoszą z m. Meksyku, że rząd zgodził się wydać na cele koniecznego remontu kościołów katolickich 480.000 dolarów ameryk. Między innemi odnowioną zostanie katedra metropolitalna w m. Meksyku. Część tych kościołów, proklamowanych w swoim czasie jako własność państwa, nie była zupełnie używana od trzech lat.

Poincare

za poradą lekarzy podał się do dymisji. Misję utworzenia gabinetu otrzymał min. spraw. zagr. Briand.

Smutna statystyka
ostatniej powodzi w Stanisławowskiem.

Z zebranych danych statystycznych wynika, że poszkodowanych wskutek ostatniej powodzi w województwie stanisławowskiem zostało ogółem 25.000 rodzin. Z tej ilości ze względu na rozmiary poszkodowania i stan ubóstwa pomocy doraźnej będzie potrzebowało przeszło 7.000 osób. Min. Pracy i Opieki Społ. przeznaczyło na akcję pomocy doraźnej dla najbardziej poszkodowanych powodzią 150.000 zł., z czego 60.000 zł. zostało już przekazane telegraficznie wojewodzie stanisławowskiemu na prowadzenie akcji pomocy doraźnej.

Półkolonja wakacyjna na miesiąc sierpień

Dzięki wydatnej pomocy ze strony Krakowskiej Ligi Katolickiej, istniejąca półkolonja wakacyjna dla chłopców w Oratorjum przy Schronisku im. ks. Lubomirskiego, Racławicka 27, istnieć będzie również i przez miesiąc sierpień. Młodzież pod okiem wychowawców salezjańskich może się zabawiać w parku, rano od godziny 8 do 12 i po południu od 6 do 7. Do dyspozycji dwa boiska, koszykówka, siatkówki, oraz szereg innych gier. W dnie słoneczne wspólna kąpiel i liczne wycieczki do pobliskich okolic. O godz. 5 młodzież otrzymuje podwie zorek.

By jaknajwięcej uprzystępnić zapisywanie się na półkolonję, ustanawia się wpis do niej razem z opłatą miesięczną i kosztem legimacji, najmniej 1·50 zł. Zgłoszenia przyjmuje się w Schronisku, najpóźniej do 10-go sierpnia br.

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Na rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 40 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Wolska l. 6.
Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEN:
Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł.
ćwierć „ 40 „ — ósemka „ 20 „
Za jednołamowy wiersz mm. 80 groszy.
W tekście 2 razy drożej. —

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydw. odpowiada Ks. Władysław Długosz.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie — ul. Kazimierza Wielkiego 95.